

„CZŁOWIEK ZNIKĄD”

W pewnym zakładzie produkcyjnym żyło się i pracowało od wielu lat niemal sielankowo. Wszyscy byli miejscowi, dobrze się znali, przyjaźnili ze sobą i nikt nie zwracał na to uwagi, że produkuje się nie tak jak trzeba, że są braki i niedobory, terminy nie dotrzymywane i w ogóle cała produkcja jest deficytowa.

I nagle tę sielankę zakłócił „człowiek znikąd” – młody inżynier, świetny fachowiec, doskonały organizator, ale... bezkompromisowy, twardy, uparty i w ogóle trudny człowiek. Z żelazną konsekwencją zaczął wymagać od pracowników tego wszystkiego, bez czego w jego pojęciu nie może istnieć nowoczesny przemysł, a bez czego jakoś dotychczas „świetnie sobie żyli” w tym starym, obrosniętym tradycją zakładzie.

Sam wziął odpowiedzialność za oddział i podjął walkę ze złe pojętą tradycją, która wyrażała się w kumoterstwie, niefachowości, starych metodach pracy i lakierowaniu sprawozdań. W fabryce zawrzało i to właśnie wrzenie, ścieranie się, walka jednostki ze „zgrany” kolektywem, jest tematem sztuki radzieckiego pisarza Ignatija Dworieckiego pt.: „Człowiek znikąd”, której premierę zaprezentował w Elblągu Teatr im. S. Jaracza.

Pozycja wybitnie aktualna, żywa i prawdziwa, choć bohaterowie sztuki, a może nawet sam jej kon-

flikt wzbudzą zapewne gorące dyskusje.

Autor, jak pisze, chciał przedstawić historię młodego inżyniera, który sam się bie uwikłał w trudne konflikty produkcyjne i ludzkie, bo nie chciał spokojnego, wygodnego życia; pociągała go walka i pragnął potwierdzenia własnych poglądów.

Autor chce dodać odważy młodym – tylko na Czeszkowach może bawować postęp – Czeszkow w końcu przecież musi zwyciężyć i zwyciężyć; nie da się go zastraszyć chociaż jest sam przeciw wszystkim.

Dobrze się stało, że Teatr im. S. Jaracza sięgnął po tę pozycję; w Elblągu bowiem – mieście posiadającym wiele zakładów produkcyjnych, jest ona szczególnie godna pokazania; tym bardziej, że młody reżyser Janusz Kozłowski spreparował ją zupełnie zgrabnie. Mocno zarysował postacie i dał sztuce „pełne obroty” dla wypuklenia konfliktu i uzyskania wyrazistości zamierzeń autora. Zupełnie dobrze też poradził sobie z tak dużą ilością aktorów i statystów na planie.

Scenograf, Józef Zborowski, tym razem musiał

zrezygnować z właściwej mu artystycznej, monumentalnej estetyki, stworzył za mierzony nielad, w którym biura, oddziały produkcyjne i mieszkania pracowników, przenikają się z sobą nawzajem.

Debiutujący na naszej scenie młody aktor Bronisław Wrocławski podobno miał obiekcje odnośnie siebie postaci Czeszkowa. Chyba niepotrzebnie, bo postać jaką przedstawił wiadziwi i życiowa, choć przyznaję – nie zawsze sympatyczna. Ale właśnie Czeszkow bez wad, układny i miły. byłby niepraw-

dziwy i nie spełniłby swe go zadania ani w życiu, ani w sztuce – nie mógłby się stać przysłowiowym kitem w mrowisku.

Danuta Lewandowska, również debiutująca w naszym teatrze w roli Szczegoliewej, także wypadła prawdziwie i przekonująco.

Poza tą parą w „Człowieku znikąd” bierze udział 16 aktorów i tyluż chyba statystów. Te role, rólkę i epizody prowadzone sprawną ręką reżysera – niektóre serio, inne z przymrużeniem oka, prezentują widzom bogatą galerię typów chyba każdego zakładu produkcyjnego; warto więc pójść na sztukę, znaleźć w niej siebie (choć może trochę w karykaturze), a można jedno cześnie wyciągnąć całkiem ciekawe wnioski.

Janina RAYSKA